



The Holy See

MSZA ŚW. W UROCZYŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Bazylika Świętego Piotra
Piątek, 24 grudnia 2021 r.*

[Multimedia]

W nocy zapala się światło. Pojawia się anioł, chwała Pańska okrywa pasterzy i wreszcie nadchodzi oczekiwana od wieków wieść: „Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan” (Łk 2, 11). Zaskakujące jest jednak to, co dodaje anioł. Wskazuje pasterzom, jak znaleźć Boga, który przyszedł na ziemię: „To będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (w. 12). Oto znak: niemowlę. To wszystko: dziecię w surowym ubóstwie żłóbka. Nie ma już światła, nie ma blasku, nie ma chórów anielskich. Tylko dzieciątko. Nic innego, jak zapowiadał Izajasz: „Dziecię nam się narodziło (Iz 9, 5).

Ewangelia kładzie nacisk na ten kontrast. Opowiada o narodzinach Jezusa wychodząc od Cezara Augusta, który dokonuje spisu ludności całej ziemi: ukazuje pierwszego cesarza w jego *wielkości*. Ale zaraz potem przenosi nas do Betlejem, gdzie nie ma nic wielkiego: tylko ubogie dziecię owinięte w pieluszki, a wokół niego pasterze. I tam jest Bóg w *małości*. Oto przesłanie: Bóg nie szuka wielkości, lecz unija się w małość. Małość jest drogą, którą obrał, aby do nas dotrzeć, by dotknąć naszych serc, aby nas zbawić i sprowadzić ku temu, co się liczy.

Bracia i siostry, gdy stajemy przed żłobkiem, spójrzmy w jego centrum: dostrzeźmy coś więcej niż światła i dekoracje, które są piękne, i kontemplujmy Dzieciątko. W jego małości jest cały Bóg. Rozpoznamy Go: „Dzieciątko, Ty jesteś Bogiem, Bogiem-dzieciątkiem”. Pozwólmy, by przeniknęło nas to skandaliczne zadziwienie. Ten, który ogarnia wszechświat, musi być trzymany w ramionach. On, który stworzył słońce, musi zostać ogrzany. Uosobienie czułości potrzebuje utulenia. Nieskończona miłość ma maleńkie serce, wydające słabe uderzenia. Odwieczne Słowo

jest niemowlęciem, to znaczy niezdolne do mówienia. Chleb Życia musi być karmiony. Stwórca świata jest bezdomny. Dziś wszystko się wywraca: Bóg jako mały przychodzi na świat. Jego wielkość daje siebie w *małości*.

A my - zapytajmy siebie - czy umiemy przyjąć tę drogę Boga? To jest wyzwanie Bożego Narodzenia: Bóg się objawia, ale ludzie Go nie rozumieją. On staje się małym w oczach świata, a my nadal szukamy wielkości według świata, może nawet w Jego imię. Bóg się unіża, a my chcemy się wspiąć na piedestał. Najwyższy wskazuje na pokorę, a my chcemy się pokazać. Bóg wyrusza w poszukiwaniu pasterzy, tych, których nie widać; a my szukamy widzialności, chcemy się pokazać. Jezus rodzi się, aby służyć, a my spędzamy całe lata na pogoni za sukcesem. Bóg nie szuka siły i władzy, prosi o czułość i małość wewnętrzną.

Oto właśnie co winniśmy wypraszać od Jezusa na Boże Narodzenie: *łaskę małości*. „Panie, naucz nas miłować małość. Pomóż nam zrozumieć, że jest to droga do prawdziwej wielkości”. Ale co to konkretnie znaczy: przyjąć małość? Przede wszystkim, to znaczy uwierzyć, że Bóg chce przyjść *do małych rzeczy w naszym życiu*, chce zamieszkać w codziennej rzeczywistości, w prostych gestach, które wykonujemy w domu, w rodzinie, w szkole, w pracy. To właśnie w naszym zwyczajnym życiu chce dokonać rzeczy niezwykłych. I jest to przesłanie wielkiej nadziei: Jezus zachęca nas byśmy docenili i odkryli na nowo w życiu rzeczy małe. Jeśli On jest tam z nami, to czego nam brakuje? Zostawmy więc za sobą żale za wielkością, której nie mamy. Wyrzeknijmy się narzekań i ponurych min, chciwości, która pozostawia niedosyt! Małość, zdumienie tym małym dzieckiem: to jest przesłanie.

Ale jest jeszcze coś więcej. Jezus nie chce przychodzić tylko do małych rzeczy w naszym życiu, ale także *w naszą małość*: w nasze poczucie słabości, kruchości, niewystarczalności, może nawet popełnienia błędu. Siostró, bracie, jeśli, tak jak w Betlejem, otaczają cię mroki nocy, jeśli czujesz wokół siebie zimną obojętność, jeśli rany, które nosisz w sobie, wołają: „Mało się liczysz, nic nie jesteś wart, nigdy nie będziesz kochany tak, jak tego chcesz”, to tej nocy, jeśli ty tak czujesz, Bóg odpowiada i mówi do ciebie: „Kocham ciebie takim, jakim jesteś. Twoja małość mnie nie przeraża, twoja kruchość mnie nie martwi. Dla ciebie stałem się małym. Aby być twoim Bogiem, stałem się twoim bratem. Umiłowany bracie, umiłowana siostró, nie bój się mnie, lecz znajdź we mnie swoją wielkość. Jestem blisko ciebie i proszę cię tylko o jedno: zaufaj mi i otwórz przede mną swe serce”.

Przyjęcie małości oznacza jeszcze jedną rzecz: przyjęcie Jezusa w *maluczkich dnia dzisiejszego*. To znaczy miłować Go w ostatnich, służyć Mu w ubogich. To oni są najbardziej podobni do Jezusa, narodzonego w ubóstwie. I to właśnie w nich chce być czczony. Niech w tę noc miłości nachodzi nas jeden lęk: zranić miłość Boga, zranić Go, gardząc ubogimi naszą obojętnością. To oni, szczególnie umiłowani przez Jezusa, pewnego dnia powitają nas w niebie. Pewna poetka napisała: „Kto nieba nie znalazł - tu w dole-, ten nie znajdzie go i w Niebie samym” (E. Dickinson, *Wiersze*, 1544, w: *100 Wierszy*, przekł. S. Barańczak, Kraków 1990). Nie traćmy z oczu Nieba,

zatroszczmy się o Jezusa już teraz, pieszcząc Go w potrzebujących, bo z nimi się utożsamiliśmy.

Spójrzmy jeszcze raz na szopkę i zobaczymy, że Jezus w momencie narodzin jest otoczony maluczkimi, ubogimi. To *pasterze*. Oni byli najprostszymi i byli najbliżej Pana. Znaleźli Go, ponieważ „przebywali w polu i trzymali straż nocną nad swoją trzodą” (Łk 2, 8). Byli tam, by pracować, ponieważ byli biedni a ich życie nie miało ustalonych godzin, lecz zależało od stada. Nie mogli żyć jak chcieli i gdzie chcieli, ale dostosowywali się do potrzeb owiec, którymi się opiekowali. I tam rodzi się Jezus, blisko nich, blisko zapomnianych peryferii. Przychodzi tam, gdzie godność człowieka jest wystawiona na próbę. Przychodzi, aby uszlachetnić wykluczonych i objawia się przede wszystkim im: nie ludziom wykształconym i ważnym, lecz biednym ludziom pracującym. Bóg przychodzi tej nocy, aby surowość pracy napęłnić godnością. Przypomina, jak ważne jest nadanie godności człowiekowi poprzez pracę, ale także *nadanie godności pracy człowieka*, bo człowiek jest panem, a nie niewolnikiem pracy. W dniu Życia powtarzamy: nigdy więcej śmierci w pracy! I zobowiązujemy się do tego.

Spójrzmy po raz ostatni na szopkę, poszerzając spojrzenie aż po jej obrzeża, gdzie widzimy *Magów*, pielgrzymujących, by adorować Pana. Spójrzmy a zrozumiemy, że wszystko wokół Jezusa przekształca się na nowo w jedność: są nie tylko ostatni, pasterze, ale także uczeni i bogaci, Magowie. W Betlejem ubodzy i bogaci są razem, ci, którzy oddają cześć jak Magowie i ci, którzy pracują, jak pasterze. Wszystko się łączy, kiedy Jezus jest w centrum: nie nasze wyobrażenia o Jezusie, lecz On, Żyjący. A zatem, drodzy bracia i siostry, *powróćmy do Betlejem*, powróćmy do źródeł: do istoty wiary, do pierwszej miłości, do adoracji i miłosierdzia. Spójrzmy na pielgrzymujących Magów i jako Kościół synodalny, w drodze, udajmy się do Betlejem, gdzie Bóg jest w człowieku, a człowiek w Bogu; gdzie Pan jest na pierwszym miejscu i jest uwielbiany; gdzie ostatni zajmują miejsce najbliżej Niego; gdzie pasterze i Magowie stoją razem w braterstwie silniejszym niż wszelkie klasyfikacje. Niech Bóg nam, da, abyśmy byli Kościołem adorującym, ubogim i braterskim. To jest najważniejsze. Powróćmy do Betlejem.

Dobrze, abyśmy tam poszli, ucząc się z Ewangelii Bożego Narodzenia, która przedstawia Świętą Rodzinę, pasterzy i Magów: wszystkich ludzi w drodze. Bracia i siostry, wyruszmy w drogę, bo życie jest pielgrzymką. Wstańmy, obudźmy się, bo dziś w nocy zapaliło się światło. Jest to łagodne światło, które przypomina nam, że w naszej małości jesteśmy umiłowanymi dziećmi, dziećmi światłości (por. 1 Tes 5, 5). Bracia i siostry, radujmy się razem, bo nikt nigdy nie zgasi tego światła, światła Jezusa, które od tej nocy jaśnieje w świecie.